Nr. 231. We Lwowie Sobota dnia 21. Sierpnia 1897 r. Rok XX

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nowa próba.

Lwów 20. sierpnia.

Wybornym środkiem na uśmierzenie bałwanów rozhukanych jest — jak wiadomo — płynny tłuszcz, który marynarz w czasie srogiej burzy wylewa w okół swego statku i na mocy prawa fizykalnego o molekułach, chwyta w ten sposób rozigrane wichrem masy wód w silne karby. Sztuczka ta udaje się marynarzowi w takim razie, zupełnie, jeżeli burza trwa krócej, aniżeli starczy mu zapas owego płynu zbawiennego w beczkach.

Powiedzmy sobie teraz tak: statek to skrzypiąca budowa staroświecka i mocno rozluźniona już w swych fugach nawa austrjacka; jej kapitanem hr. Badeni, a miotające dziś tą nawą, jak piłką, bałwany morskie, to swary niemiecko-czeskie. Dla uzupełnienia analogji pozostaje jeszcze wskazać na ów ratunkowy płyn marynarski, który ma bodaj chwilowo przyjść w pomoc skołatanej walką bałwanów nawie.

Owoż płyn ten widzimy dzisiaj w świeżo ogłoszonym programie rządu, który ma być przedmiotem obrad konferencji czesko-niemieckiej, na 26. bm. przez prezydenta gabinetu projektowanej. Program to bezwarunkowo różnorodny i obfity, a wszystkie sfery narodowych interesów czeskich i niemieckich w Czechach obejmujący, — tak bardzo obfity, że niemal lęk zdejmuje, czy może doprawdy nie przeładowany on mnogością spraw i połączonych z niemi zadań dla obu stron wojujących; czy zapowiedź tak rozległego kompleksu reform, nie zakrawa raczej na marnotrawstwo „dobrych chęci", aniżeli na dobrze w szczegółach obmyślany i do zrealizowania możebny szemat przyszłych reorganizacyjnych robót rządu w Czechach?...

Podejrzewać szczerość zamiarów hr. Badeniego co do kwestji sprowadzenia zgody pomiędzy Czechami i Niemcami, byłoby śmieszną zaprawdę niedorzecznością. Toż znacznie mniej od naszego premiera wytrawny mąż stanu, choćby dyletant dopiero na polu kierownictwa, powierzonem jego pieczy państwem, miał już w 14-letniej epoce taaffowskiej tyle wymownych wskazówek, w której stronie szukać właśnie musi grożących nawie państwowej raf i skał podwodnych, że byłoby wprost złą wiarą imputować każdemu następcy Taaffego nieznajomość stosunków w Austrji, błądzenie po omacku. Niemcy muszą się pogodzić z Czechami, — gdyż bez tego niepodobna *à la longue* utrzymać machiny państwowej w ruchu, gdyż skutkiem zatargów sporu dwu tych narodów cała monarchja nieobliczone ponosi straty w dziedzinie swego rozwoju ekonomicznego i mocarstwowego, gdyż na ostatek — powiedzmy to otwarcie — korona sama, ten tak ważny w ustroju Austrji czynnik historyczny, tej zgody sobie życzy! O tem wszystkiem wie przecież hr. Badeni doskonale — z drugiej jednak strony wiedzą ci, co nadto dobrze o nieodzowności takiej zgody i Niemcy i Czesi, wiedząc zaś o tego rodzaju sytuacji, — *sit venia verbo* przymusowej — drożą się w swych postulatach aż do absurdu! To też położenie naszego premiera wcale nie jest do pozazdroszczenia i dosłownie można je określić słowami sparafrazowanej starej Romy: *Qui vult vitare Scyllam incidit in Charybdim...* Hr. Badeni — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość — przez długie czasy umiał zręcznie lawirować pomiędzy tymi dwoma zdradzieckimi prądami. Wreszcie przyszła chwila, że musi raz już wypłynąć na pełny ocean prac ogólnopaństwowych. I oto — powracamy do wstępnej paraboli naszej — wylał ku temu celowi ze swej beczki ów płyn przeznaczony do uśmierzenia rozhukanych bałwanów: projekt konferencji czesko-niemieckiej z programem tak bogatym i wszechstronnym.

Czy ten środek zaradczy 1. na długo im starczy; 2. czy zamierzonego przezeń skutku nie chybi — najbliższa okaże przyszłość. O jednem jednak pamiętaćby powinni teraz i Czesi i Niemcy: korona życzy sobie ich zgody, a ta korona święcić będzie niebawem jubileusz półwiekowy i niezawodnie pragnie go święcić w ogólnym pokoju i ciszy.

Nie chcemy przesądzać faktów — zdaje się nam jednak, że jeżeli kiedy tyle sławiona lojalność Niemców i Czechów wobec dynastji miała sposobność przejść przez ogień probierczy, to ma ją teraz właśnie i że ona wyjdzie z tego ognia zwycięsko.

Takiego wyniku konferencyj — w interesie państwa — życzymy hr. Badeniemu szczerze.

Żydzi na wsi.

III.

Kto widział młyny wodne, dzierżawione lub poddzierżawione przez żydów, nie mówię już o młynach amerykańskich lub parowych, lecz o zwykłych młynach na wsi, które na oko na zewnątrz nie przedstawiają żadnej wartości, ten westchnąłby i sądził, że z nich „biedny żydek" nie wyciąga wielkich korzyści, a względnie ledwie wyżywić się może sam i z tuzinem bachurów, — ten oszukałby się straszliwie.

Młyn taki jest kopalnią złota dla żyda, gdy miele dla wieśniaków zboże.

Podam tu nowy przykład, w jaki bezczelny sposób i tu wieśniak zostaje ukrócony na swojej i tak już lichej własności, przez żyda.

Wieśniak przyniósł do młyna zboże i ugodził się wprzód z żydem, że od pół hektolitra zboża odda 10 litrów żydowi za zmielenie, na co się ostatecznie wieśniak zgodził. Przechodząc koło młyna spotkałem owego wieśniaka dobrze mi znajomego, stojącego w drzwiach i czekającego na mlewo.

Chcąc się przekonać ile zboża do młyna przyniósł i następnie ile płaci od pół hektolitra mlewa żydowi, dowiedziałem się od wyżej wspomnianego biednego wieśniaka, że aż dziesięć litrów zboża, ponieważ pieniędzy nie ma, aby mógł mu zapłacić, a dzieciom trzeba dać jeść.

Przekonany, a raczej ciekawy jak te litry żydowskie wyglądają w młynie, — bo w karczmie naprzykład zdarzyło mi się często spotykać z fałszywemi miarami, prosiłem wieśniaka, aby mi ten litr pokazał. Na to wskazał mi na miarę, leżącą na worach we młynie.

Wziąłem miarkę w rękę i przekonałem się, że nie była ona nigdy litrową, ani też w ogóle prawdziwą miarą, bo nie cechowana, zamówiona przez samego oszusta u blacharza żyda, a objętość jej zawierała około pięć ćwierci litra, a może trochę więcej.

Podczas tego, kiedy tłumaczyłem wieśniakowi, że został jak najhaniebniej przez żyda oszukany, że nieświadomość jego żyd wyzyskał i miasto dziesięciu wziął za mlewo około 13 litrów zboża, zjawia się żyd i z wielką uniżonością przeprasza, że mu potrzebna miarka, a równocześnie wyrywa mi ją z ręki.

Oburzony takiem oszustwem ze strony żydowskiej, cofam rękę i oznajmiam żydowi, że miara ta jest oszukańczą, zabieram ją i oddam do sądu w celu wdrożenia śledztwa.

Na taką stanowczą odpowiedź z mojej strony zmienia się postać rzeczy, żyd krzyczy: „Co to rabunek, czy co? co pan tu przychodzi do młyna moje rzeczy zabierać? ja pana zaraz nauczę!" Na ten krzyk zbiegła się cała jego rodzina, miarkę ową, według mniemania żyda „bardzo doskonałą" mi odbiera i zadowolony jeszcze byłem mocno z tego, że się skończyło tylko na podrapaniu mojej ręki przez żydów.

Myślę sobie wtedy: najlepiej będzie, jeżeli się udam do wójta i opowiem mu całą historję wyzyskiwania przez żyda wieśniaków mu podwładnych, a ten, jako taki, na podstawie ustaw i praw wójtowskich, „czuwania nad bezpieczeństwem osób i ich mienia", uda się do młyna, zabierze fałszywą miarę żydowi i odda sądowi, jako dowód popełnionego oszustwa.

Jakże się srogo zawiodłem? Szkoda mi było butów, które zdarłem udając się do wójta o pół godziny drogi od młyna mieszkającego, ponieważ sprawa żyda była na korzyść jego załatwioną.

Wójta zastałem na toku młócącego zboże. Opowiedziałem mu cały fakt i swoją w końcu awanturę.

Ten po skończonem mojem opowiadaniu ramionami wzruszył i popatrzywszy na mnie jak na człowieka pozbawionego zmysłów odpowiedział: „Jeżeli pan myśli, że jabym tam poszedł do żyda zabierać mu miarkę, to się pan grubo myli. Nie głupim ja więcej się zaczepiać z żydami, abym tak wyszedł na tem, jak już raz wyszedłem i inni także".

Na takie *dictum acerbum* zrobiłem wójtowi uwagę, że on jest obowiązany wejść w tę sprawę, ponieważ na to jest we wsi wójtem i posiada pewną przewagę nad żydem, o tyle, że żyd się nie targnie na niego.

Wójt odpowiedział mi na to najspokojniej w świecie: „Szkoda, że pan jeszcze tak mało zna żydów i nie wie, że oni, jeżeli im chrześcjanin chce przeszkadzać w oszukiwaniu, a nie mogą się w inny sposób zemścić, działają potajemnie, chytrze a nawet dopuszczają się zbrodni, a w końcu muszą na swojem postawić.

Jeżeli zaś to panu nie wystarcza, opowiem panu następujący fakt:

— Będzie temu lat kilkanaście, kiedy przyszedłem z wojska na urlop.

W owym czasie mieliśmy na obszarze dworskim właściciela pana, chrześcjanina, a jak panu wiadomo, obecnym właścicielem jest żyd, który (żeby nigdy nie skonał) był podówczas karczmarzem w naszej gminie. W jaki sposób on został panem obszaru dworskiego, nie będę panu dużo opowiadał ponieważ pan się sam łatwo domyśleć może, to tylko powiem, że po długiej znajomości pana z żydem, obszar poszedł drogą licytacji a żyd, po dopłaceniu reszty, został jego właścicielem. W rok później zostałem wójtem i na moje nieszczęście zmuszony jestem nim być, ponieważ nikt nie chce u nas tak zaszczytnego urzędu piastować, bo może panu nie wiadomo, że u nas płaca wójta z powodu bardzo szczupłych funduszów aż 40 zł. rocznie wynosi.

Ludzie u nas są bardzo biedni, przeważnie zarobnicy dzienni. Nie mając zarobku na swoje utrzymanie, pracowali we dworze u żyda, za tak lichą zapłatę, że im nawet na kartofle nie wystarczało, bo po dziesięć, dwanaście, a najwyżej piętnaście centów dziennie. Jeżeli który prosił o pięć centów podwyżki za dzień pracy, natychmiast go żyd wydalał nazywając pijakiem i łajdakiem, bo obawiał się, aby wszyscy nie zażądali podwyższenia płacy i nie zrobili strejku z tego powodu, a on by nie miał robotnika i musiałby się zgodzić na ich warunki.

Udawałem się kilka razy jako wójt do żyda i prosiłem go gorąco, żeby podwyższył ludziom płacę i nie wyzyskiwał robotnika.

Żyd-pan tłumaczył się, że on nie może więcej płacić, bo jak się obliczył, sam na tem nic nie ma, a nawet jeszcze traci.

Tego mi było za wiele, odmówiłem wszystkich moich ludzi od żyda i postarałem się, że dostali zajęcie przy budowie drogi kolejowej niedaleko od naszej wsi. Żyd za to poprzysiągł mi zemstę. Ponieważ u tego żyda-pana, w jednym roku trzy sterty koniczyny „dobrze asekurowanej" się spaliły, a sprawca pożaru nie został wyśledzony podejrzywano w końcu samego właściciela o podpalenie stert, lecz cóż zrobić? najmniejszego dowodu przeciw niemu nie było i sprawa poszła do kosza, ale żyd wziął grube pieniądze za asekurację.

Pole moje przytyka do pól obszaru dworskiego. Otóż kiedy ze sterty koniczyny na polu około jedynastej w nocy wybuchły płomienie, ja pierwszy znalazłem się przy ogniu. W kilka minut później przybyli na miejsce pożaru żydzi z folwarku i mnie tam już zastali. W śledztwie zeznawała cała falanga ekonomów, gumiennych itp. familja żyda, że nikt inny nie mógł podpalić tylko sam wójt, ponieważ jego zastali przy ogniu a on pałał zemstą do dworu.

Taka panie, historja była ze mną, a ile mnie to kosztowało, żem się ich napaści wywinął! Żyd wyzyskuje ludzi naszych jak dawniej, a ja nie mam wcale ochoty drugi raz ich odmawiać od roboty...

Jeżeli panu i to jeszcze nie wystarcza, opowiem jeszcze jeden fakt o zemście żyda za to, że mu chrześcjanin chciał przeszkadzać w robieniu interesu. W środku wsi, może pan uważał, stoi tedy dom z ogrodem i sklep się mieści w tym domu. Należą one teraz do żyda, który przed dwoma laty przyszedł nie wiadomo skąd do naszej wsi, wynajął sobie stancję u jednego gospodarza i trudnił się skupywaniem jaj we wsi. Następnie sprzedawał rozmaite wiktuały pokątnie, nie płacąc za to podatku. W sąsiedztwie mieszkał gospodarz porządny, rozumny, umiejący czytać i pisać, a trzymający sklep dla użytku włościan. Ten widząc, że żyd pokątny handel prowadzi. a nawet sprzedaje naftę w kurnej chałupie, zrobił doniesienie o tem do władzy przemysłowej.

Po dokładnem zbadaniu, że rzeczywiście żyd handel prowadzi na podstawie zeznania świadków, ukarany został dziesięcioma zł. grzywny.

Nie mogąc już dłużej szwindlu uprawiać, żyd postarał się o kartę przemysłową. Cóż się dalej dzieje? W dwa miesiące później dzwon w cerkwi około pierwszej po północy uderzył na trwogę, że gore. To się palił dom, zabudowania gospodarcze i sklep tego gospodarza, który chciał przeszkodzić żydowi w wyzyskiwaniu ludzi i państwa. Chłop poszedł szukać zarobku w swiat, a żyd jest obecnie właścicielem domu i kilkudziesięciu morgów ornego pola, na którem chłopi dla niego pracują.

Włosy mi stanęły na głowie i pomyślałem: A więc mamy być już bezbronnymi wobec żydów i ich wyzyskiwania, jeżeli taki wójt, którego w gminie powinni wszyscy słuchać i bać się — on się jednego żyda boi? To być nie może i nie będzie, ponieważ przestalibyśmy być wyznawcami Chrystusa, albośmy już tak nisko upadli.

M. X.

„Vis major!"

Wypadki kolejowe, mnożące się w zastraszający sposób w ostatnich czasach na kolejach austrjackich, wzbudziły wszędzie żywe zaniepokojenie. Od czasu, kiedy katastrofa kołomyjska swą grozą wywołała wszędzie okrzyk przerażenia i przestrachu, nie mija nieledwie dzień jeden, żeby telegraf nie przyniósł wiadomości o zetknięciu się pociągów, wykolejeniu itd. i to z samych tylko krajów austrjackich.

Według statystyki w roku 1895 przeciętna liczba ofiar wypadków na kolejach austrjackich wynosiła $1^1/_2$ procent na miljon podróżnych. Zdawałoby się, że to cyfra nadzwyczaj mała, tymczasem procent ten daje w cyfrach bezwzględnych 163 zabitych, a 1415 okaleczonych, i to w jednym roku 1895 i na austrjackiem terytorjum tylko. Rok 1895 należał do normalnych. Statystyka wypadków kolejowych w roku 1897 wypadnie daleko smutniej. Sam lipiec i sierpień dostarczą jej pokaźnego materjału, a wymowne te cyfry dają już dziś powód do bardzo poważnych rozmyślań. Przed kilku dniami w artykule p. t. „Vis major czy jenerał major" omawiając sprawę mnożących się ustawicznie wypadków kolejowych w Austrji, podnieśliśmy, iż przyczyną ich jest przeciążenie służby i urzędników kolejowych, wydawane co dnia nowe instrukcje i zaprowadzony na kolei od czasów objęcia ministerstwa kolejowego przez jenerała Guttenberga, „Drill" wojskowy, który pozbawia urzędnika możności powzięcia jakiejś samodzielnej inicjatywy, tamuje jego swobodę i pod utratą służby zmusza go do ścisłego trzymania się litery instrukcji, choćby widział, że w danym razie należałoby postąpić inaczej, niż każe instrukcja. Dlatego też urzędnik kolejowy w Kołomyi wypuścił w ową nieszczęsną noc pociąg ze stacji, bo tak mu kazała instrukcja, chociaż kto wie, czyby był to uczynił, gdyby mu była pozostawiona choć odrobina samodzielności.

Bezwarunkowo atoli jedną z najczęstszych przyczyn wypadków kolejowych, jest przeciążenie w służbie, przeciążenie tak wielkie, iż wykracza poza granice możebności ludzkiej. Niezdrowa oszczędność wprowadzona na kolejach państwowych włożyła na barki urzędnika kolejowego tyle rozmaitych obowiązków, iż im w żaden sposób podołać nie może. Ztąd też pochodzą rozmaite pomyłki w sygnałach, w ustawianiu zwrotnic i t. p., czego dalszym skutkiem są wypadki kolejowe.

Bardzo trafne uwagi w tej kwestji znajdujemy w *Czasie*. Pisze on: „Przyczyną znacznej części wypadków ostatniego czasu, były tegoroczne klęski elementarne, które kraje korony austrjackiej nawiedziły. Powodzie, zwłaszcza wywołane oberwaniem chmury, nagłem przerwaniem grobli itp., to są z pewnością okoliczności, łagodzące winę zarządu kolei w niejednym razie. Choćbyśmy nie zgodzili się na orzeczenie znawców o *vis major* w tym lub owym konkretnym wypadku, to w zasadzie trudno zaprzeczyć, że niekiedy zajść może taka *vis major*: przyczyna nagła, nieobliczona, której naprzód przewidzieć nie było można. Czy z pewną dozą przezorności nie można było i w niejednym z tych wypadków zapobiedz możliwości nieszczęścia? To jest pytanie skomplikowane, nad którem łamać sobie nieraz jeszcze będą głowę kazuiści-prawnicy. Nic dziwnego, że nawet najsumienniejszy zarząd kolei musi mieć tendencję do zmniejszania odpowiedzialności swych organów, zwłaszcza do bronienia dobroci swych zarządzeń: idzie tu nietylko o odpowiedzialność materjalną kolei, ale i o jej dobre imię.

„Ale kilka ostatnich wypadków odsłoniło przed publicznością inny jeszcze, zupełnie odmiennej natury powód nieszczęść kolejowych. Świeżo rozstrzygnięty został w najwyższej instancji jeden z procesów kolejowych. Dwa pociągi wpadły na siebie wskutek nienastawienia zwrotnicy. — Człowiek, który miał tę czynność spełnić, tłómaczył się, iż zasnął twardo i nie zbudził się na czas. Sąd przyznał, że wobec nadmiernego znużenia, człowiek ten musi być uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności.

„Więc to było nietylko znużenie, odejmujące poczytalność, ale nadto znużenie nie z własnej winy, nie wskutek jakichś wybryków samowolnych, ale poprostu wskutek przeciążenia pracą obowiązkową. Faktem jest, że praca ludzi, zatrudnionych przy ruchu kolejowym jest ciężką i wyczerpującą siły. Czuwanie po nocach, połączone z uczuciem niepokoju i obawy, musi działać drażniąco na nerwy i stopniowo

---

(6)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Więc ja zaraz powiem, co my biedne żydki mamy dziesięć szynków w miasteczku, a propinacje regularnie dziedzicowi płacimy. Teraz od Nowego Roku każą żydkom się wynosić, trzy szynki dziedzic oddaje chrześcjanom, a siedm zupełnie zamyka i zamienia na jakieś sklepy, co to one chrześcjańskiemi gospodami się nazywają i do Kółek należą. Co te biedne dziesięć familij będzie robiło?... z czego będzie żyło?... Rządca mówił, że dziedzic toby zostawił żydki, ale jak mu pan proboszcz każe... Więc niech pan proboszcz każe dziedzicowi nie prześladować nasze żydki... Taki mamy właśnie interes — prawie jednym tchem wyp wiedział Mendel.

— Mój panie Mendlu, ani ja mogę coś kazać dziedzicowi, ani on nie myśli was prześladować. Owszem, prosiłem go, aby zmniejszył liczbę szynków i założył parę sklepów, jak je dziś nazywają, chrześcjańskich. Nikt was nie chce prześladować, tylko musimy bronić się uczciwie i zapobiegać waszej demoralizacji i psuciu ludu wiejskiego. Czy mnie rozumiesz, panie Mendlu?

— Panie proboszczu, jakie tu psucie?... jaka demoralizacja? Niech pan proboszcz zmiłuje się nad biednymi żydkami i powie dziedzicowi...

— Tego nie zrobię; w dobrych zamiarach mogę tylko pana Stawińskiego podtrzymywać, nie ale zniechęcać do nich.

— My jeszcze dodamy ze sto rubli na kościół — odezwał się prosząco Mendel.

— To na nic się nie zda — odparł z uśmiechem ksiądz Józef.

— My damy... tysiąc rubli... Panie proboszczu, my damy tysiąc rubli! — nerwowo zawołał żyd, ujmując księdza za rąbek sutanny.

— Precz kusicielu! — zagrzmiał nareszcie milczący dotąd pan Mateusz.

— Jakto?... pan asesor przeciw mnie? Ja myślałem, że pan uprosi syna...

— Mówię ci, precz obrzydliwy szatanie! Więc ty myślałeś, że ksiądz przyjmie ofiarę na kościół, za cenę dalszego rozpajania i wyzyskiwania parafjan swoich? Precz, mówię ci, stary judajczyku, bo nie zważając na twe siwe włosy, ściągnę cię tym oto cybuchem! — nie przestawał wykrzykiwać pan Mateusz, którego gorączkę syn musiał teraz miarkować i za odchodzącym pospiesznie Mendlem, śmiejąc się, rzucił takie jeszcze słowa:

— A jak chcesz, to deklarację ułożę i jak podpiszecie, komitet pieniądze przyjmie.

Lecz Mendel lekceważąco machnął ręką i wcale nie filozoficznie, kiedy już skręcał z dziedzińca plebanji za furtkę, splunął, a jeszcze o kilka kroków dalej, zacisnąwszy pięść, półgłosem zaklął:

— *Ganef... a schwarzjur!...*

— No cóż, kochany ojcze, przekonałeś się, że miałem słuszność nie wierząc w ich bezinteresowną ofiarę? — rzekł ksiądz Józef.

— A szelma żyd! — sapnął pan Mateusz i oddając cybuch przechodzącej łużącej, powiedział:

— Chodźmy do kościoła, podziękować Bogu, żeś zdemaskował tego Mendla.

— To nie było trudno; zresztą znasz, kochany ojcze sentencję z ulubionego twego Wirgiljusza: *Timeo Danaos et dona ferentes...*

II.

Odrzucony przez księdza Józefa datek pieniężny żydów grzeleckich na kościół, został prawie doraźnie pokryty ofiarą daleko większą i naprawdę bezinteresowną.

Kiedy bowiem proboszcz po nabożeństwie powracał na plebanję, z przeciwnej strony od owego tarasu, na którym się wznosiła nowa, wspaniała świątynia, zdążał mężczyzna wysoki, o wykwintnych manierach, ubrany w angielski kostjum spacerowy.

Z oddalenia już można było zauważyć, że to światowiec o ruchach swobodnych, eleganckich, bywalec salonowy. Przyjrzawszy się twarzy jego, następowało pierwsze wrażenie przykre, bo oblicze mężczyzny pokiereszowane śladami złośliwej ospy, odznaczało się rzadką szpetnością i wyglądało jak chropowata okładka książki ze skóry groszkowej. Oczy jednak niezmiernie bystre i rozumne, oraz układ ust, nad któremi unosił się wąs bujny, nadawały całej fizjognomji wyraz sympatyczny, pozwalający zapomnieć o brzydocie innych szczegółów.

Był to Stefan Stawiński, dziedzic Grzelca z przyległościami, nazywany we wszystkich salonach polskim Anglikiem. Jeżeli chodziło o szyk wykwintny, dystynkcję w całem zachowaniu się, obejściu towarzyskiem, w ubraniu, zamiłowaniu w sporcie i podróżach ekscentrycznych, często bez planu i celu, jedynie z chęci zmiany miejsca, to nazwa Anglika dobrze do Stawińskiego przystawała. Ale z drugiej strony nie miał on ani odrobiny sztywności i chłodu angielskiego, maskowania wzruszeń i doznanych wrażeń. Owszem, dziedzic Grzelca, pomimo zbliżającej się czterdziestki, odznaczał się prawie młodzieńczą ruchliwością, a w pewnych chwilach zajęcia się jakimś przedmiotem, zapalał się i żywości swej hamować nie potrafił.

Zaledwie doszedł do pełnoletności, będąc na studjach agronomicznych w Niemczech, stracił obojje rodziców i jako jedynak ujrzał się panem znacznej fortuny. Pochowawszy matkę, a w niespełna miesiąc później ojca, Stefan nawet dnia całego nie chciał spędzić w Grzelcu.

Staroświecki dwór, który w okolicy nazywano pałacem, chociaż nazwa ta do wygodnej, obszernej, pełnej rozmaitych przybudówek siedziby szlacheckiej wcale nie przystawała, wydał się Stefanowi dziwnie ponurym, gdy zabrakło rodziców, gorąco przez jedynaka ukochanych.

Uciekł więc w świat, aby odsunąć bolesne wrażenia. Początkowo tylko w nauce szukając pociechy, w ciągu dwóch lat ukończył studja uniwersyteckie i w Halli otrzymał dyplom doktorski.

Z dyplomem tym przyjechał znów do Grzelca.

Ale widok miejsc rodzinnych, stykanie się z ludźmi, którzy ciągle mieli na ustach imiona rodziców, rozkrwawiło tylko poczynającą się zabliźniać dopiero ranę serdeczną, i Stefan Stawiński, po blisko rocznym pobycie w Grzelcu, wpadł w stan graniczący z chorobliwą melancholją; znajomi zaczęli się nawet obawiać o umysł młodzieńca.

Wówczas to sąsiad, p. Paweł Dobrowiejski, serdeczny przyjaciel nieboszczyka Stawińskiego, jedyny człowiek, któremu Stefan był posłuszny, potrafił wpłynąć na zrozpaczonego syna, aby ponownie wyjechał zagranicę i otrząsnął się z apatji przybierającej coraz groźniejsze rozmiary.

Odtąd Stefan Stawiński przez dziesięć lat włóczył się po świecie bez żadnego planu i celu, jedynie dla zagłuszenia nurtującej go rozpaczy. Ludzie wystygli, zwłaszcza tacy, w których, jak powiedział poeta, myśl nie trwa nawet i godziny. nie mogli się wydziwić długotrwającemu i nieukojonemu żalowi syna po stracie rodziców.

Czas przecie, ów wielki lekarz wszelkich smutków ziemskich, stępił powoli siłę żalu, zwłaszcza że nowe wrażenia, które się dostawały do umysłu młodzieńca, stanowiły kojący balsam moralny.

Nie same przecież rozrywki i używanie przelotnych rozkoszy wypełniały wszystkie podróże młodemu Stawińskiemu.

Po szalonem życiu w Paryżu, Stefan raczej wciągnięty przez innych, aniżeli sam pędzący w wir uciech nowożytnego Babilonu, uczuł niesmak i nudę.

Nikomu się nie zwierzając i z nikim się nie żegnając, po namyśle trwającym tyle czasu, ile było potrzeba do zapakowania rzeczy, wyjechał do Włoch i tam przez rok cały, unikając życia towarzyskiego, z zapałem oddał się studjom estetycznym. Przejeżdżał z miasta do miasta, dla oglądania arcydzieł sztuki, o których jednocześnie odczytywał wszystko to, co napisali uczeni podróżnicy i estetycy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zmniejszać ich odporność. Faktem dalej jest, że w ostatnich latach rośnie w sposób olbrzymi ruch zarówno osobowy, jak towarowy na kolejach austrjackich i na kolejach wogóle. Czy w tym samym stosunku wzmacniany też jest personal kolejowy? Czy nie zdarza się zbyteczne obarczanie obowiązkami i pracą ludzi, których siły mają przecież pewną nieprzekraczalną granicę? Ze szczegółów wiadomych o niektórych, przynajmniej ostatnich wypadkach, zdawałoby się to wynikać.

„Nie przykładamy wiary do wszystkiego, co piszą dzienniki; zwłaszcza sceptycznie przyjmujemy doniesienia organów socjalistycznych, wiedząc dobrze z rozpraw sądowych i skądinąd, jak ich redakcje mało dbają o prawdę, a szukają tylko sensacji i pragną wszelkim kosztem budzić niechęć podwładnych do przełożonych, a utrzymywać ciągły ferment w klasach robotniczych. Gdyby wierzyć takiej n. p. *Arbeiter Ztg.*, włosy na głowie stanęłyby na myśl, co to za straszne na kolejach panują stosunki. Ale choćby mała cząstka tych baśni była prawdziwą, już stan rzeczy wymagałby pilnej naprawy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na niektórych kolejach przeciążenie pracujących istnieje i że przeciążenie to staje się powodem mnożących się wypadków.

„Najnowsze orzeczenie sądu w Gracu, które zamyka proces od roku trwający, a oparte jest na ścisłych dochodzeniach i badaniach, na przesłuchaniu mnóstwa świadków, wreszcie na opinji, zasięgniętej u powag fachowych, u fakultetu lekarskiego wiedeńskiego, na referacie specjalisty w rzeczach nerwowego ustroju, prof. Krafft-Ebinga — to orzeczenie stać się powinno początkiem reform w stosunkach pracowników kolejowych. Wierzymy, że władze i zarządy kolei w swoim własnym interesie będą chciały wszystko uczynić, co leży w ich mocy, aby zapewnić bezpieczeństwo podróżnym i przywrócić zachwiane wypadkami ostatnimi zaufanie publiczne".

My również chcielibyśmy wierzyć, że zarządy kolejowe uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby zapewnić i bezpieczeństwo publiczności i usunąć wszelkie, istniejące na kolejach niezdrowe stosunki, ale sądząc po dotychczasowem postępowaniu władz kolejowych, nie bardzo w to ufamy. Władzom tym chodzi w pierwszym rzędzie o wykazanie jak najwyższej cyfry dochodu, gdyż kto da dochodu więcej, ten lepszy gospodarz, a nie zważają na to, że to powiększenie dochodów, którego znaczna część płynie z niezdrowej oszczędności, kosztuje setki ofiar. Jedynie ta oszczędność i przeciążenie urzędników są ową *„vis major"*, powodującą tyle wypadków na kolejach austrjackich. Tę *vis major* łatwo usunąć, trzeba tylko dobrej woli ze strony zarządu kolei, który tylko w ten sposób może odzyskać zachwiane wypadkami ostatnimi zaufanie.

Z prowincji.

Sucha 17. sierpnia. *(Przedstawienie amatorskie. — Fatalny wypadek. — Przeniesienie sądu).* W niedzielę odbyło się tutaj wobec miejscowej inteligencji i licznych letników, przedstawienie teatralne na dochód straży pożarnej i miejscowych ubogich. Amatorzy, przeważnie kolejarze, odegrali Gawalewicza „Hanibal ante portas" czyli „Świdrzykowska jedzie" oraz Fr. Domnika „Dzieci muzy". Wyborna gra amatorów była sowicie nagradzaną oklaskami. Sala była przepełniona. Dochód wcale znaczny.

W tymże dniu na stacji Skawce pod Suchą, konduktor kolejowy tak nieszczęśliwie upadł, poraniwszy sobie ciężko głowę i rękę, że dr. Gawlik był zmuszony lewą rękę amputować. Życie konduktora zagrożone.

Wobec nowej reorganizacji sądowej mieszkańcy Suchej żywią nadzieję, że ich marzenie, przeniesienie sądu powiatowegb z półtrzecia mili oddalonego Ślemienia do Suchej, zostanie spełnionem. Słuszne to żądanie było przedmiotem wielu obrad, które skończyły się bezowocnie.

Złoczów 17. sierpnia. *(Pożegnanie komisarza powiatowego.)* Miasto nasze i powiat poniosły dotkliwą stratę wskutek przeniesienia komisarza starostwa p. Stanisława Dobrowolskiego do Tarnopola. Ogólnej sympatji, jaką się cieszył ten prawdziwy urzędnik-obywatel, dano wyraz w szeregu bankietów pożegnalnych zainaugurowanych przedewszystkiem przez personal urzędniczy tut. starostwa, następnie członków kasyna oficersko-urzędniczego, a zakończonych wspaniałem przyjęciem, jakie się odbyło na cześć ustępującego komisarza w gościnnym domu starostów pp. Roderów. Manifestacje te świadczyły najwymowniej o sympatji i uznaniu, jakie zdobyć sobie może i powinien każdy urzędnik polityczny, spełniający swe trudne obowiązki w tak obywatelski sposób jak to czynił p. Dobrowolski. Niech tych kilka słów uznania i prawdziwy serdeczny żal wszystkich sfer tut. powiatu, będzie dla zacnego komisarza Dobrowolskiego zadatkiem, iż pamięć jego użytecznej obywatelskiej pracy na długo pozostanie w pamięci tutejszych mieszkańców i oby sympatje, jakie stąd uwozi, zdobył także i na nowym posterunku.

Dnia 15. bm. grono tutejszej inteligencji urządziło familijną wycieczkę w góry woroniackie. Do towarzystwa tego przyłączył się natrętnie włościanin woroniacki i przeszkadzał uporczywie wspólnej zabawie, co spowodowało niektórych panów po bezskutecznych upomnieniach, do usunięcia go po za obręb zabawy. Nad wieczorem, gdy towarzystwo powracało z wycieczki, część jego, pozostała w tyle, usłyszała szelest w pobliskich krzakach, a po chwili wyszedł z krzaków włościanin uzbrojony w drąg i z groźbą *„teper tobi smert"* rzucił się na radcę sądowego p. M. i powalił go na ziemię, a gdyby nie rychła pomoc dorożkarza, byłby go silnie pokaleczył. Następnie posypał się grad kamieni, kalecząc niektóre osoby, które tylko w ucieczce fjakrem schroniły się przed niespodziewanym napadem. Wysłana z miasta żandarmerja sprowadziła tego samego dnia trzech włościan, między którymi znajdował się także ten, który napad urządził. Resztę wykryje zapewne śledztwo sądowe, które zostało wdrożone.

Zabłotów 20. sierpnia. *(Telegram „Dzien. Pol.")* Wczoraj wieczorem przybył ks. biskup Weber na wizytację kanoniczną. Na przystrojonym zielnią i flagami dworcu, przywitali go starosta śniatyński Zulauf, burmistrz Zabłotowa Buszyński w stroju narodowym i przedstawiciele władz. Poprzedzany przez burmistra wjechał ks. biskup do miasta. Tu przy gustownie przez p. Fiedlera przybranej bramie oczekiwało go duchowieństwo dekanatu i tłumy publiczności. Burmistrz Buszyński przywitał dostojnego gościa serdeczną i piękną przemową, na którą ks. biskup łaskawie odpowiedział, poczem nastąpiło ceremonjalne przyjęcie w kościele. Po drodze do miasta wstąpił ks. biskup do cerkwi.

KRONIKA.

Kalendarz. Sobota (21.): Joanny Fr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 9, zachód o godzinie 6. minut 54.

O krwawem zajściu w Psarach (powiat rohatyński) otrzymujemy następujące bliższe szczegóły: Podobnie jak każdego dnia, tak i we wtorek robotnicy kolejowi zeszli się w karczmie i zabawiali się. Ponieważ dzień przedtem była wypłata za robotę, przeto robotnicy w dniu 17. b. m. mając więcej pieniędzy, więcej też pili. Powstała przytem sprzeczka między kilku urlopnikami a robotnikami; sprzeczka była mniejszej wagi i nie przypuszczano, aby z niej mogła wywiązać się większa awantura. Urlopnicy wyszedłszy z karczmy, zdaje się podpici, napadli na drodze kilku robotników i zaczęli ich bić. W bójce tej robotnik Ferdynand Mielnik rodem z Ispasa w powiecie kołomyjskim, odniósł ciężkie rany i umarł w kilka godzin później. Sprawców zajścia aresztowano we środę i odstawiono do sądu w Rohatynie, a starostwo, dla przezorności, pozostawiło w Psarach aż do uspokojenia się robotników, podrażnionych śmiercią Mielnika, silniejszy patrol żandarmorji. Ofiara zajścia, Mielnik, był bardzo spokojnym i pracowitym, i nie dał żadnego powodu do bójki.

Mianowania. *Warszawskij Dniewnik* donosi, iż ks. Konstanty Lubomirski mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskim w zarządzie cywilnym.

Prezentę na opróżnione w Zawoi ad Maków rz. kat. probostwo, udzielił patron arcyksiążę Stefan ks. Bronisławowi Niklewiczowi, dotychczasowemu proboszczowi w Radziechowcach.

Bursa im. arcybiskupa Issakowicza została założoną w Czerniowcach staraniem tamtejszego proboszcza ormiańskiego ks. Kasprowicza. Posiada dom własny, obliczony na pomieszczenie 60 wychowanków. Na r k szkolny 1897/8 przyjmie 40. Do zarządu należą najznakomitsi obywatele Bukowiny obrz. orm. katolickiego. Prezesem jest poseł Stefan Stefanowicz.

Wizytacja kanoniczna. Książę-biskup krakowski ks. Puzyna odbędzie wizytację kanoniczną w następujących parafjach: w Tarnawie dolnej dnia 26. bm., w Mucharzu dnia 27. i 28. bm., w Krzeszowie dnia 29. i 30. bm., w Ślemieniu dnia 31 bm. i 1. września, w Lachowicach dnia 2. września, w Koszarawie dnia 3. września, w Stryszawie dnia 4. i 5. września, w Suchej dnia 6. i 7. września, w Zembrzycach dnia 8. i 9. września, w Stryszowie dnia 10. i 11. września.

Mieszczęśliwy wypadek. Jan Patynek liczący lat 60 rel. gk., żonaty, z Jaryczowa nowego, ojciec 4 dzieci, spadł onegdaj z drzewa przez nieostrożność przy strącaniu orzechów w ogrodzie przy ul. Ossolińskich p. l. 14. i zabił się na miejscu.

Dyrekcja kolei bukowińskich. *N. Ref.* donosi, iż z d. 1. lipca 1898 zostanie otwartą w Czerniowcach osobna dyrekcja kolei państwowej dla linij bukowińskich. Jak wiadomo, linje te należą dotychczas pod zarząd dyrekcji stanisławowskiej, największej z dyrekcyj galicyjskich.

Kronika krakowska. Komisja wodociągowa uchwaliła powierzyć kierunek nad budową wodociągu w Krakowie p. Romanowi Ingardenowi, starszemu inżynierowi budownictwa rządowego w ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu, twórcy obecnego projektu wodociągu. Wskutek uchwały komisji, prezydjum rady miejskiej wystósowało do ministerstwa prośbę o udzielenie urlopu p. Ingardenowi na czas budowy wodociągu. — Linja kolei konnej do parku krakowskiego jest w zupełności wykończoną. Ruch na tej linji rozpocznie się prawdopodobnie od 1. września br. Sprawa zaś przekształcenia głównej linji kolei konnej na elektryczną, oraz budowy nowych linij elektrycznych, uchwalonych przez radę miejską, znajduje się w następującym stanie: w ostatnich dniach odbyły się konferencje w Norymberdze w sprawie rozłożenia ruchu, na których postanowiono zaraz po podpisaniu kontraktu z gminą, jeszcze w roku bieżącym przystąpić do budowy stacji elektrycznej, a na wiosnę roku przyszłego do przemiany ruchu konnego na głównej linji na elektryczny oraz do budowy nowych linij elektrycznych. — Nowa kadencja ławy przysięgłych rozpocznie się w Krakowie dnia 6 września br. rozprawą przeciw Teofilowi Kuflerowi i spólnikom o fałszowanie monety. — P. Klementyna Czosnowska, primadonna teatrów warszawskich, rozpoczyna w przyszłym tygodniu występy gościnne w krakowskim teatrze letnim. — W niedzielę dnia 22 bm. sokoli krakowscy i skawińscy urządzają wycieczkę do lasku skawińskiego. — Wpisy uczenic do gimnazjum żeńskiego w Krakowie, a zarazem egzamina wstępne odbędą się dnia 30 i 31 bm. i 1 i 2 września w kancelarji dyrektora przy ulicy św. Jana l. 11, II. piętro od 9 rano do 1 w południe. Nauka rozpocznie się dnia 4 rześnia. Warunki przyjęcia do I. klasy (odpowiadającej V gimnazjalnej) tej szkoły są: a) ukończony 14 rok życia, b) świadectwo ukończonej z dobrym postępem 4-klasowej szkoły wydziałowej, albo egzamin wstępny z tych przedmiotów i w tym zakresie, jaki przepisany jest dla 4-klasowych szkół wydziałowych. Dla uczenic, które nie mają jeszcze lat 14, lub nie ukończyły 4-klasowej szkoły wydziałowej, albo też wreszcie chcą zdawać egzamin wstępny do klasy I, otwiera się klasa przygotowawcza. Ponieważ zaś nauka języka łacińskiego wchodzi w program klasy wstępnej, dlatego na rok przyszły, tj. 1898/99 tylko te uczenice będą mogły być przyjęte do klasy I, które złożą egzamin wstępny z języka łacińskiego w tym zakresie, jaki obecnie przepisany jest dla klasy I. Uczenice nowo do zakładu wstępujące mają przedłożyć: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo szkoły publicznej lub prywatnej, do której uczęszczały, c) złożyć wpisowe w kwocie 5 zł. na pomnożenie środków naukowych. Opłata za naukę wynosi 10 zł. miesięcznie.

Odezwa. Z Nowego Sącza odbieramy następujące pismo: Uzupełniając naszą odezwę w sprawie zjazdu delegatów katolicko-robotniczych stowarzyszeń, który się w dniach 22. i 23. bm. odbędzie w Nowym Sączu, donosimy, że zjazd zapowiada się świetnie. Delegaci zgłaszają się zewsząd. Przyjeżdżajcie tak, żebyście wszyscy mogli być już na powitaniu delegatów w lokalu „Przyjaźni" o godz. wpół do 9. rano, w niedzielę d. 22. bm. W sobotę i w niedzielę członkowie komitetu oczekiwać będą przy pociągach z kartami, na których dokładnie podane będą kwatery wasze i noclegi. Komitetowi będą mieli u boku białoczerwone kokardy. Fiakry będą zgodzone. W lokalu „Przyjaźni" (dom p. Kuczkowskiego, róg Rynku) będzie przez całe dwa dni urządzone biuro informacyjne. Tam także będzie bufet po możliwie najtańszych cenach. Na ogólnem katolicko-robotniczem zgromadzeniu „O organizacji, prasie i taktyce naszej" referować będzie p. Józef Jaśkiewicz z Krakowa. „O ubezpieczeniu robotnika, kasie, „Przyjaźni" i jej znaczeniu dla robotników" p. Janusz Przygodzki z „Jedności" lwowskiej. Potem krótka rzeczowa dyskusja. W czasie obrad zjazdu do punktu programu: „Organizacja nasza, prasa i taktyka", o położeniu robotnic i sług dodatkowo referować będzie ks. prałat Jan Łukowski z Tarnowa. Do punktu programu: „Sklepiki, kasy, biura robotnicze" ref. ks. dr. Żyguliński, statut związku ks. kurator „Przyjaźni" nowosądeckiej. O całym programie bliżej poinformują was na miejscu afisze. „Przyjaźnie" i inne stowarzyszenia katolicko-robotnicze, które się jeszcze nie zgłosiły, upraszamy o natychmiastowe zgłoszenie się drogą telegraficzną. Przyjeżdżajcie bracia delegaci z zapałem dla sprawy szlachetnej. Niech żyje polski lud katolicko-robotniczy! *Komitet.*

Smutny wypadek. Ks. Eugenjusz Androchowicz, proboszcz gr. kat. w Ostapiu (pow. skałacki), rozmawiając w ogrodzie z pewnym włościaninem, został nagle ugodzony strzałem w twarz przez gospodynię księżą, Michalinę Paduch, która wystrzeliła na odległość 25 kroków z plebanji do ogrodu, w myśli, że strzelba nie jest ostro nabita. Księdzu A. nie grozi utrata życia.

Z Turki donoszą nam: Dnia 9. bm. odbył się w Turce sejmik relacyjny zwołany celem wysłuchania sprawozdania posła do rady państwa z większych własności p. Juljusza Giżowskiego. W przystępnym wykładzie zapoznał p. Giżowski słuchaczów z działalnością koła polskiego i z sytuacją parlamentarną.

Zaznaczamy z wdzięcznością, że poseł nasz przestrzegał sumiennie misji swej, poruszając wiele kwestyj na rzecz naszego dotąd pod każdym względem upośledzonego powiatu. Obok innych spraw ekonomicznych poruszył poseł sprawę kolejową — i zdziałał u sfer kompetentnych tyle, że obecnie żywimy wszelką nadzieję posiadania komunikacji ze światem pierwszorzędną koleją państwową, łączącą powiat z wnętrzem kraju i sąsiednimi Węgrami, skąd dotychczas powiat turczański skazany lokalnie na chleb owsiany, zasila się artykułami żywności po najdroższych cenach wobec ciężkich warunków bytu mieszkańców.

Wreszcie zaznaczył p. sprawozdawca, że starosta p. Biliński idąc ręka w rękę z marszałkiem powiatu p. Osuchowskim, szczęśliwem przeprowadzeniem wyboru posłów ze wszystkich trzech kuryj do rady państwa spełnili należycie zadanie patrjotyczne, i w ten sposób zobowiązali wszystkich trzech posłów do gorącego popierania spraw poszczególnych dla dobra powiatu.

Car w Warszawie. Według najnowszych rozporządzeń car ma przybyć wraz z carową do Warszawy dnia 31. sierpnia i zabawi tam do 4. września, poczem udadzą się na dwutygodniowy pobyt do Skały.

Przyozdobienie pomnika Kościuszki. Z Ameryki przyjechała miss Cox umyślnie w celu przyozdobienia pomnika Kościuszki, postawionego w obrębie kościółka w Zuchtwyl, niedopodal od Solothurn w Szwajcarji. Jak wiadomo, w Zuchtwyl zmarł Tadeusz Kościuszko. Panna Cox przywiozła wieniec i dwa sztandary — wieniec zawiesiła, sztandary zatknęła na pomniku. Amerykanie we wdzięcznej pamięci zachowują ludzi, co im do wyzwolenia się pomagali.

Rodzina lekarska. Wśród lekarzy amerykańskich, podążających na kongres do Moskwy i zatrzymujących się w Warszawie, znajdują się małżonkowie, państwo Perkens, posiadający dyplomy lekarskie. Najstarsza córka państwa Perkens jest również doktorem medycyny i niedawno poślubiła lekarza angielskiego, z którym także podąża na kongres, lecz inną drogą, bo na Sztokholm i Petersburg Dwaj synowie Perkensów wstępują w ślady rodziców i siostry, studjują bowiem medycynę w uniwersytecie nowojorskim.

Przesadna gorliwość. Z Sieniawy piszą: Przypadkowo byłem dnia 14. bm. podczas odpustu w Sieniawie świadkiem „przesadnej gorliwości". Kiedy odprawiano wotywę z wystawieniem Najśw. Sakramentu, wpada do kościoła straż skarbowa sieniawska i wyciąga chłopca małego z Majdanu, rozpychając tłum ludzi pobożnych. Myślano, że chodzi przynajmniej o zbrodnię. Bynajmniej, doniesiono tylko straży, że to przemytnik tabaki, doniesienie to jednak było fałszywe, bo nic przy nim nie znaleziono. Czy to nie przesadna i obrażająca dom Boży gorliwość?

Odebrano debit pocztowy na Węgrzech dwom antysemickim pismom wiedeńskim — dziennikowi *Deutsches Volksblatt* i humorystycznemu czasopismu *Kikeriki*. Niech żyje węgierska wolność prasy!

Romantyczny proces. W Kassel wytoczono proces robotnikowi włoskiemu Giovanni Salvadorowi, w którym, gdy znajdował się na robotach kolejowych, zakochała się szalenie Marja Soost, ładna szesnastoletnia córka miejscowego zamożnego włościanina. Dziewczyna wiedząc, że ojciec na związek ten nie zezwoli, porozumiała się z ukochanym i razem z nim uciekła. Rozgniewany ojciec zawiadomił władzę, ta wysłała pogoń, i ujęto młodą parę w chwili, gdy miała przekraczać granicę szwajcarską. Córkę odstawiono do ojca, Włocha zaś osadzono w więzieniu i wytoczono mu proces o porwanie nieletniej. W sądzie Marja Soost oświadczyła, że sama z własnej woli uciekła z Salvadorem, że uważa go za swego narzeczonego, że mieli zamiar natychmiast po przybyciu do Szwajcarji wziąć ślub, że wreszcie poślubi jego tylko, lub wcale za mąż nie wyjdzie. Sąd uniewinnił Salvadora i narzeczeni wyszli z sali pod rękę przy oklaskach publiczności, obecnej na rozprawie.

Z armji. Cesarz zamianował poruczników wychowanków terezjańskiej akademji wojskowej: Aleksandra Jelita Żelawskiego przy 20 p. strzelców, Filipa Lubicz Kochańskiego przy 7 p. ułanów, Włodzimierza Ozorję Bukowskiego przy 1 p. ułanów, Ambrożego Witoszyńskiego przy 94 p. piechoty, Adama Jordan Rozwadowskiego przy 13 p. ułanów, Stefana Cieńskiego pzzy 4 pułku ułanów, oraz wychowanków technicznej akademji wojskowej: Edmunda Pedenkowskiego i Walerjana Marjańskiego.

Proces ks. Stojałowskiego. Z Wiednia donoszą: Tutejszy sąd krajowy zatwierdził akt oskarżenia przeciw księdzu Stojałowskiemu, w którym zarzucono oskarżonemu: dwukrotne zaburzenie religji, dwa przestępstwa prasowe, dwukrotne zakłócenie spokoju publicznego, dwa występki przeciw prawu zgromadzania się i dwie obrazy honoru, popełnione zapomocą druku. Tutejszy trybunał będzie jednak sądził tylko ostatnią sprawę, inne odesłano sądom obwodowym w Wadowicach, Jaśle i Sanoku. Obrońca ks. Stojałowskiego wniósł zażalenie przeciwko temu rozdzieleniu spraw do różnych sądów.

Ogień. Wczoraj przed południem wybuchł przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 27 ogień dachowy, który straż pożarna, przybywszy w czas na miejsce, szybko opanowała i stłumiła. Szkoda nieznaczna.

Zamach w Paryżu. W Paryżu aresztowano onegdaj rano na dworcu Saint Lazare znanego anarchistę, 19-letniego Jerzego Henryka Periera, karanego już dwuletniem więzieniem za fabrykację bomb. Dnia 6. sierpnia wyszedł on z więzienia, opuścił Colombes, gdzie był pod dozorem policji i pojechał do Havru na czas pobytu tam prezydenta. Onegdaj wyjechał z Havru. Zatrzymano go na dworcu, ponieważ miał nieważny bilet. Do prezydenta nie mógł się w Havrze zbliżyć, bo prezydent był tam dobrze strzeżony. Z zamachem na ul. Lafayette zdaje się w związku on nie stoi. Także aresztowany w Tuluzie hiszpański anarchista Francis Villanova w zamachu udziału nie brał. Znaleziono przy nim cały arsenał: rewolwer, wielki sztylet, nóż hiszpański i jeszcze dwa ostre noże. Podał, że jest przemytnikiem.

Kryzys grozi okolicy Rouergue, we francuskim departamencie Aveyron, gdzie główny dochód ludności polega na wyrabianiu znanego gatunku sera owczego Roquefort. Skutkiem zmniejszania się odbytu sera rada departamentu, zbadawszy przyczyny, doszła do wniosku, że główna przyczyna zmniejszenia się konsumcji leży w pogorszeniu się produktu. Roquefort, jak wiadomo, jest serem z czystego mleka owczego, a specjalny smak swój, tak miły smakoszom, zawdzięcza aromatycznym ziołom łąk pastwiskowych okolicy Rouergue. Otóż okazuje się, że w ostatnich czasach łąki zaniedbano, mleko owcze mięszają z krowiem i przyspieszają dojrzewanie sera za pomocą środków sztucznych. Rada zaopinjowała, że najlepszą drogą do zapobiegnięcia upadkowi handlu tym produktem jest powrót do dawnej, uczciwej fabrykacji sera.

Jezioro naftowe. W Alaszce, w błogosławionym kraju złota i innych cennych minerałów, odkryto ostatniemi czasy wielkie pokłady węgla i obfite źródła nafty. W centrum kraju znajduje się wielkie jezioro naftowe, zasilane dopływami rozlicznych źródeł. Według orzeczenia znawców nafta jest przedniego gatunku, a tak obfita, że przez długie lata zaspokoić może potrzeby całej ziemi.

* **Dyrekcja seminarjum nauczycielskiego** w Samborze donosi, że wpisy kandydatów na kurs przygotowawczy 1, 2, 3 i 4 roku seminarjum nauczycielskiego odbędą się w dniach 29., 30. i 31. sierpnia br. od 9.—12. godziny rano i od 3.—6. godziny popołudniu.

* **Zapisy uczniów** w konserwatorjum galic. Towarzystwa muzycznego rozpoczynają się d. 25. sierpnia i trwają do 9. września br., po upływie tego czasu mogą być uczniowie przyjęci tylko na podstawie paragrafu 4 regulaminu.

* **Premjowe strzelanie** p. Jana Marka odbędzie się na strzelnicy m. w niedzielę d. 22. bm.

* **Na dochód rekonwalescentów** powszechnego szpitala odbędzie się w niedzielę d. 22. bm. wielka wycieczka do Janowa z bardzo urozmaiconym programem.

* **Zmiana firmy.** Centralny Bazar krajowy we Lwowie (ul. Karola Ludwika l. 5 I. p.) i Bazar krajowy w Krakowie (róg Wiślnej i św. Anny), prowadzone dotychczas przez lwowskie galic. akc. Tow. handlowe, przeszły z d. 1. lipca br. na własność żywieckiej fabryki sukna Stefana Kossutha i Spki i nadal będą prowadzone pod firmą: Bazar z

(47)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Nie, panie de Saverne — odparła panna de Montberthier — List ten pisany był jeszcze wczoraj wieczorem — dodała, łkając — a ogień przeszkodził wcześniejszemu wysłaniu.

Oblicze Armanda rozjaśniło się, głos stał się dźwięczniejszym.

— Coprawda — rzekł, przysuwając się z krzesłem do Niny — przypominam sobie bardzo dokładnie naszą ostatnią rozmowę. Powiedziałem pani, że dopóty mnie pani nie ujrzysz, dopóki mnie sama nie zawezwiesz. Uczyniłaś to pani dziś rano, to też chciałbym wiedzieć, czy przywołałaś mnie pani dlatego, aby mi udzielić ostatecznej odpowiedzi.

— Tak, panie de Saverne — odparła głucho.

— A ta odpowiedź brzmi?

— Oto moja odpowiedź! — odpowiedziała Nina i z zamkniętemi oczyma podała mu rękę.

— Ta odpowiedź podoba mi się, to też ją przyjmuję — odparł pan de Saverne i uścisnął silnie podaną mu rękę. — A zatem rozważyłaś pani sobie rzecz dokładnie, Nino? — zapytał z tryumfującym uśmiechem.

— Tak, panie de Saverne.

— I nie zanadto nie podobam się pani?

— Nie, panie Saverne.

— Śnieg mego czoła nie pozwoli zmarznąć różom twych policzków, powiedziałbym stylem ojców naszych.

— O, panie de Saverne!

— Nie mówże pani tak ciągle: „tak, panie de Saverne, — nie, panie de Saverne!" — rzekł Armand, marszcząc brwi. — Nie jestem przecież bakałarzem! Do licha, wydaje mi się, że pani powinnaś teraz nazywać mnie krótko, Armandem! Ja panią także nazywam poprostu Niną!

Silny rumieniec wystąpił na lica Niny, a miała uczucie, że te trzy sylaby zdławią jej gardło, przypomniała sobie jednak, że Michał jej potrzebuje.

— Armandzie! — szepnęła, cichym, drżącym głosem.

Pan de Saverne był zadowolony, gdyż widział wzruszenie tam, gdzie nic nie było, prócz wstrętu.

Dawny swój zamiar porzucił; nie mógł pozostawać zimnym, gdyż kochał ją tak bardzo, a wątpliwości jego zniknęły wobec tej lękliwej narzeczonej, która pozwoliła się prowadzić do ołtarza, jak jagnię na rzeź.

Przez cały wieczór unikał szyderczych słów i nie pozwalał sobie na poufałość. Co prawda, zdawał się odczuwać, iż Nina myśli z żalem o Michale, ale wybaczał jej to. Ambicja jego nie szła tak daleko, aby oczekiwał, iż miłość jej wybuchnie natychmiast. Był zadowolonym, widząc, jak mu się zdawało, szczerą przychylność, a miał przekonanie, iż za nią przyjdzie i miłość.

Odchodząc z przyrzeczeniem, że przyjdzie nazajutrz, pocałował Ninę w czoło, a ta odprowadziła go do drzwi powoli, z uśmiechem, pełnym zaparcia się siebie.

Nazajutrz przyjęła go znowu uprzejmie, pozwoliła się pocałować w czoło i poszła z nim na spacer do lasu.

Jakże drżały nagie drzewa, szarpane jesiennym wichrem. Co one sobie mogły myśleć, widząc ją z tym człowiekiem?

— Nie gniewajcie się na mnie, poczciwe drzewa — mówiły jej oczy do nich. — Czynię to tylko dlatego, aby mój biedny Michał nie ginął z głodu i zimna. Jestem mu niewierną dla jego własnego szczęścia!

O Michale myślała Nina, aby się módz uśmiechać, a aby znaleźć cierpliwość do wytrzymania przy boku pana de Saverne tak długo. Wyobrażała sobie, że przechadza się z Michałem.

Michał! Dziesięć razy dziennie przychodziło jej to imię na usta. Chciała się zapytać fabrykanta mąki, czy posiada jakie wiadomości z Londynu; chciała go prosić, aby był dobrym dla swego dawnego sekretarza i posłał mu trochę pieniędzy, aby nie ginął z głodu; nie ośmieliła się jednak. Na to było jeszcze zawcześnie. Taka prośba mogłaby się wydać podejrzaną; musiała czekać, dopóki pan de Saverne nie zobowiąże się poważniej, dopóki ślub nie będzie oznaczony, albo też dopóki się nie odbędzie.

Aby tylko módz przyjść z pomocą Michałowi, Nina była niecierpliwą, chciała jak najprędzej wyść za Armanda, a ten nie pragnął też niczego więcej, jak przyspieszyć dzień ślubu.

Skoro tyko hrabia powrócił, rozpoczęły się pertraktacje, które nie zabrały wiele czasu.

— Mój kochany Henryku — rzekł Armand do swego przyszłego teścia — wiesz pan, że kocham twoją córkę i że najgorętszem mojem pragnieniem jest uczynić ją szczęśliwą. Ponieważ chcesz mi powierzyć troskę o to, przeto pozwól, iż kłopotom finansowym natychmiast położę tamę. Jako ludzie rozsądni nie mamy potrzeby chodzenia dokoła sprawy, jak kot dokoła gorącego mleka, gdyż obydwaj wiemy doskonale, do jakiego zmierzamy celu. Mówmy zatem jasno i otwarcie. Pan masz długi, ja ci dostarczę środków do spłacenia ich. Nina, pan i ja — godzimy się na to, że las i zamek są piękne. Dlatego też będziemy tutaj mieszkali wszyscy razem, a wierzycieli, którzyby chcieli zamącić nasz spokój domowy, napędzimy do djabła. Proszę pana, abyś polecił swemu notarjuszowi, żeby w przyszłym tygodniu zwołał tych ludzi, a zaspokoję ich co do grosza. Ileż wynoszą pańskie długi?

Hrabia nie wiedział tego dokładnie, gdyż były to szczegóły, o które się nie troszczył musiało to jednak być wiele, tego był pewny.

— Jeżeli sobie tego życzysz, kochany Armandzie — rzekł z wdzięcznością — zestawię moje rachunki. Obecnie moje długi mogą wynosić od trzystu dwudziestupięciu do trzystu pięćdziesięciu tysięcy franków.

— Do pioruna! — zawołał pan de Saverne, który liczył tylko na trzykroć. — No, ale mniejsza o to, co powiedziałem, nie cofam. Zapłacę te wszystkie długi, a za to odstąpisz mi pan całą swoją posiadłość.

Wyraz wdzięczności w oczach hrabiego zmniejszył się trochę, a pan Saverne zauważył to.

— Nie spodziewałeś się pan przecie, mój panie łaskawy — ciągnął dalej bez najmniejszego zakłopotania, że z tych trzykroć pięćdziesięciu tysięcy franków zrobię panu prezencik? Eksperci, których rady zasięgałem, cenią pański zamek razem z lasem na dwakroćstotysięcy, obydwa folwarki na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy, a pański dom w Algierze co najwyżej na czterdzieści. Wszystko to kupuję od pana za sumę pańskich długów. Sądzę, że postępuję dosyć hojnie!

— Ale moje zbiory także coś warte! — zauważył hrabia z pewną dumą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krajowy żywieckiej fabryki sukna Stefana Kossutha i Spki we Lwowie i w Krakowie. Zmianą tą tylko cieszyć się wypada tem więcej, ile że nowa firma, w skład której wchodzą osobistości znane nietylko z jak najlepszych tendencyj popierania przemysłu rodzimego, lecz także ze swej sprężystości i znajomości fachowych, daje zupełną gwarancję, że Bazary będą prowadzone postępowo i po kupiecku. Nowa Spółka ma z powyższymi 5 własnych Bazarów w kraju: we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie, w N. Sączu i w Czerniowcach; nadto sukna żywieckie mogą być nabywane w Krośnie (Tow. „Prządka“) i w Łańcucie (Tow. produkcyjne i handlowe), w których to sklepach publiczność będzie mogła zaopatrywać się nietylko w sukna, lecz i inne wyroby przemysłu krajowego.

Ciężkiego zadania podjęła się nowa Spółka, które jednak poparte życzliwością ogółu, może wydać dobre rezultaty dla kraju i postawić wkrótce nasz przemysł na równi z innemi krajami. Nowa spółka w samym początku dobrze zaznacza swoje usiłowania i fachowe poglądy, przenosząc w miesiącu wrześniu br. Bazar lwowski z I. piętra przy ul. Karola Ludwika l. 5, do lokalu parterowego przy ul. Trzeciego Maja l. 5 (obok hotelu Imperial).

Życzymy nowej Spółce przy jej usiłowaniach „Szczęść Boże“, a P. T. Publiczności zalecamy zaopatrywać swoje potrzeby w Bazarach krajowych, albowiem tym sposobem może się podnieść w kraju dobrobyt, jeżeli wyroby własne krajowe będziemy sami popierali.

* **Zjazd aptekarzy austrjackich** odbędzie się w tym roku we Lwowie, a to w dniach od 5. do 9. września br. Komitet liczy na to, że z całej Austrji zjedzie się około 200 uczestników. Z programu wyjmujemy następujące dane: Niedziela 5. września wiecz. wzajemne powitanie w sali hotelu Georga.

Poniedziałek 6. godz. 10. przedpoł. uroczyste posiedzenie w sali radnej m. Lwowa w ratuszu; godz. 1. w południe jazda powozami na górę zamkową, tamże wspólny objad, poczem wycieczka na kopiec „Unji“, godz. 7. wieczorem przedstawienie w teatrze.

Wtorek 7. godz. 10. przedpoł. II. posiedzenie w sali ratuszowej i zamknięcie zjazdu, godz. 1. w południe jazda tramwajem do parku Kilińskiego, tamże wspólne śniadanie, poczem przechadzka po placu powystawowym, ewentualnie zdjęcie fotograficzne, godz. 7½ wieczorem bankiet w sali kasyna miejskiego.

Środa 8. zwiedzenie miasta, przechadzka w ogrodzie miejskim, godz. 2. popoł. odjazd osobnym pociągiem do Krakowa, przybycie tamże o godz. 9. wieczorem.

W Krakowie: czwartek 9. września zwiedzenie katedry na Wawelu, grobów królewskich, Sukiennic i Muzeum narodowego, godz. 12. w południe odjazd do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalni, godz. 6. wieczorem powrót do Krakowa, godz. 7½ wiecz. przedstawienie w teatrze.

Po karty uczestnictwa po 5 zł. od osoby, należy zgłosić się do aptekarza p. Karola Sklepińskiego najdalej do 1. września.

Zamówienia na mieszkanie przyjmuje również aptekarz Sklepiński we Lwowie. Panie towarzyszące uczestnikom zjazdu, które komitet zaprasza do wzięcia udziału we wszystkich uroczystościach, będą mogły podczas posiedzeń w towarzystwie członków komitetu zwiedzać osobliwości miasta. Karty uczestnictwa uprawniają na przestrzeni Kraków-Lwów i z powrotem do otrzymania biletu jazdy po zniżonej cenie.

Notatki literackie i artystyczne.

Asnyk pozostawił w tece niedokończony dramat pt. „Nędza miljonera.“ Drukować go będzie *Tygodnik ilustrowany*.

Uczczenie pamięci St. Moniuszki. Celem godnego uczczenia 25-ej rocznicy zgonu naszego piewcy narodowego, urządzają w ostatnich dniach września br. dwa ruchliwe towarzystwa naszego miasta, a mianowicie towarzystwo śpiewackie „Echo“ i „Klub pocztowy“ wspólnemi siłami przedstawienie amatorskie, złożone z dwu-aktowej opery komicznej Moniuszki p. t. „Bettly“ — we Lwowie dotąd nie znanej — oraz tegoż mistrza jednoaktowej opery narodowej „Verbum nobile“. W przedstawieniu tem wezmą udział najlepsze siły amatorskie Lwowa, chórów zaś dostarczą oba wzmiankowane towarzystwa.

Nadmienić jeszcze należy, że operę komiczną „Bettly“ odszukał w papierach pozostałych po ś. p. Moniuszce profesor warszawskiego Konserwatorjum p. Aleksander Poliński i dzięki jego uprzejmości uzyskały te dwa stowarzyszenia pozwolenie przedstawienia tej opery we Lwowie.

Władysław Żeleński pisze, jak donosi *Czas*, nową operę, osnutą na motywach ludu zakopańskiego, pod tytułem „Janek“. Ci, co mieli sposobność słyszeć ustępy „Janka“, wyrażają się o najnowszem dziele naszego kompozytora z największemi pochwałami. Według informacji pism kroackich, wystawioną będzie opera Żeleńskiego „Goplana“ w najbliższym sezonie w Zagrzebiu.

Sudermann napisał nowy dramat pt. „Johannes.“ Będzie on wystawiony w październiku br. w Berlinie.

Konkurs na operę. Od dyrektorów teatru lwowskiego dra Juljusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera otrzymujemy pismo następujące, z prośbą o umieszczenie: „Ogłaszamy niniejszem konkurs operowy pod warunkami następującymi: 1. Libretto ma być osnute na tle stosunków swojskich. 2. Opera ma zapełnić cały wieczór, zaczem ma być przynajmniej trzyaktową. 3. Najlepsza uzyska nagrodę w kwocie dwóch tysięcy zł., jak również 10% tantjemy. 4. Termin nadsyłania prac pod adresem dyrekcji teatru lwowskiego we Lwowie do d. 1. sierpnia 1898 roku.“

Konkurs dramatyczny ogłoszony przez dyrekcję teatru hr. Skarbka we Lwowie z terminem do 1. września przedłużony zostaje do 1. grudnia br. Warunki konkursu pozostają bez zmiany.

Z izby sądowej.

(Grzechy dra Korola).

Lwów 19. sierpnia.

Popołudniu przesłuchano resztę świadków i zamknięto postępowanie dowodowe. Wszyscy świadkowie, jak pozytywki, zeznawali jedno i to samo, mianowicie, że p. Korol zalecał spokojne zachowanie się. Dyssonansem w tym chórze gołębim jest tylko pisemne zeznanie niejakiego Alstera, który twierdzi, że p. Korol powiedział do chłopów:

— Jak oni (tj. stronnicy dworscy) dostaną od każdego z was po parę kułaków, to będą mieli dosyć.

Jeden ze świadków zeznał, iż gdy p. Grochowalski powiedział, że przeprowadzi wybory, ale będą nieważne, chłopi „z pokłonem“ prosili go, aby je przeprowadził. Wezwany przez prokuratora p. Grochowalski zaprzeczył, jakoby ta prośba była tak uniżoną. Owszem, była ona do tego stopnia energiczną, że miała charakter — groźby.

Mała różnica!...

Dziś popołudniu nastąpią przemówienia prokuratora i obrońców oraz wyrok. Materjał procesowy został przetrawiony idealnie dzięki wzorowo tęgiemu prowadzeniu rozprawy przez radcę Oleńskiego, który z każdego świadka tak gorliwie i umiejętnie wyciskał wszystko, co się tylko dało, że wobec jego indagacji pytania obrońców wyglądały jak blade echa i przechodziły już bez efektu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. sierpnia. Hr. Badeni rozesłał zaproszenia na mającą się odbyć dnia 26. bm. w prezydjum rady ministrów konferencję ugodową, na której mają być omówione następujące sprawy: 1. projekt ustawy krajowej w kwestji używania obu języków krajowych przez władze autonomiczne; 2. sprawa wydania rozporządzenia ministerjalnego, mającego zmienić rozporządzenie językowe z dnia 5. kwietnia br.; 3. nowela do ustawy o ordynacji wyborczej do sejmu; 4. projekt ustawy krajowej o utworzeniu kuryj w Czechach; 5. projekt ustawy krajowej w sprawie utworzenia szkół dla mniejszości narodowych; 6. projekt ustawy państwowej o organizacji urzędów obwodowych w Czechach.

Zaproszenia zostały wystosowane do marszałka krajowego ks. Lobkowitza i do przewódców stronnictw: hr. Buquoy, dra Herolda, dra Schlesingera i hr. Oswalda Thuna. Wybór mężów zaufania, którzy mają brać udział w konferencji, pozostawił hr. Badeni wspomnianym wyżej przewódcom stronnictw.

Wiedeń 20. siepnia. *Fremdenblatt* pisząc o wysłaniu zaproszeń przez hr. Badeniego do przewódców stronnictw w Czechach na wspólną konferencję, podnosi z naciskiem, iż chodzi tu o wielkie dzieło reformy, które usunie stare i nowe zatargi, a stworzy zdrowe i silne podstawy wzajemnej zgody. Burze, które wybuchły z powodu rozporządzeń językowych i walki o język, nie mogły rządu sprowadzić z obranej już raz drogi. Sześć punktów, które będą przedłożone konferencji ugodowej, tworzą razem organicznie ze sobą związaną całość.

Fremdenblatt twierdzi dalej, że wszystkie punkty programu, z wyjątkiem uregulowania kwestji językowej, mogą być z wielką łatwością przyjęte przez oba stronnictwa. Najwięcej materjału do żywej dyskusji da niezawodnie sprawa językowa. Projekt rządowy przychyla się do projektu pp. Pferschego i Ulbricha, który dzieli Czechy na trzy strefy: czysto niemiecką, czysto czeską i mięszaną niemiecko-czeską. Według tych stref miałaby być uregulowana sprawa używania języka przez władze autonomiczne.

Rząd zamierza w wydanem przez siebie d. 5. kwietnia br. rozporządzeniu językowem poczynić takie zmiany, aby nie sprzeciwiało się ono nowej, uchwalić się mającej ustawie krajowej, tak że nowe postanowienia językowe nie będą obowiązywały jedynie władze autonomiczne, lecz także władze państwowe. Odpowiednia zmiana w rozporządzeniu językowem nastąpiłaby równocześnie z ogłoszeniem nowej ustawy krajowej i równocześnie z tą ustawą obowiązywaćby miała.

Podział Czech na trzy różne strefy stworzy dla administracji państwowej niemałe trudności i zawikłania, rząd atoli wiedząc dobrze, iż zgoda pomiędzy obu narodowościami bez wzajemnych ustępstw zaprowadzić się nie da, jest skłonnym ponieść tę ofiarę.

To polityczne ustępstwo, ofiarność i dobra wola rządu powinny także kierować obu stronami w konferencji udział brać mającemi, gdyż tylko wtedy jeśli niemi tak jak rządem będą kierowały wypływające z uczuć patrjotycznych chęć ustępstwa, ofiarność i dobra wola, da się przeprowadzić na pożytek kraju i państwa wielkie dzieło zgody, w którem niema i być nie powinno ani zwycięzców, ani zwyciężonych.

Nowy projekt rządu czyni zadość niektórym już od dłuższego czasu podnoszonym życzeniom Czechów, z drugiej zaś strony czyni także zadość życzeniom Niemców w Czechach mieszkającym. Należy przeto oczekiwać, iż obie dziś z sobą tak zacięcie walczące strony, chętnie pójdą za głosem rządu, zapraszającym je na przedwstępną konferencję ugodową, że podadzą sobie rękę do pracy, nad stworzeniem i utrwaleniem znośnych stosunków w kraju, że zakończony zostanie dzisiejszy stan wojenny, który tylko szkody przynosi obu stronom, a państwo naraża na wielkie i poważne niebezpieczeństwa.

Jeżeli z obozu niemieckiego dają się słyszeć głosy, że Niemcy nie wezmą w żadnych konferencjach dopóty udziału, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte, to stawiając kwestję w ten sposób, wielce błądzą i tylko sobie tym sposobem gotują szkodę. Jest to tylko tradycyjna walka między rzeczą samą a formą. Merytoryczna treść projektu rządowego, zdaje się, powinna wystarczyć do nakłonienia Niemców do wzięcia udziału w konferencji ugodowej. *Fremdenblatt* w końcu oświadcza, iż ma nadzieję, że rzecz zwycięży formę.

Praga 20. sierpnia. Dnia 23. b. m. odbędzie się tu zebranie posłów niemieckich ze wszystkich trzech stronnictw.

Pilzno 20. sierpnia. Czesi bombardowali wczoraj wieczorem kamieniami „dom niemiecki“ i „hotel pilzneński“ i powybijali wszystkie szyby. Musiano zarekwirować wojsko, które zaprowadziło porządek.

Praga 20. sierpnia. Wczoraj wieczorem przyszło tu do ekscesów ulicznych między Czechami a Niemcami.

Gablonz 20. sierpnia. Trzech czeskich żołnierzy dopuściło się tu wczoraj rozmaitych ekscsów, a mianowicie znęcali się nad trzema Niemkami, a gdy jakis Niemiec stanął w ich obronie ranili go pchnięciem bagnetu. Żołnierze ci mieli być zupełnie piani.

Budapeszt 20. sierpnia. Rząd węgierski wypracował nowy regulamin, który ułatwia agendy króla, a mianowicie niektóre mniej ważne sprawy przenosi do kompetencji ministrów.

Berlin 20. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu *Localanzeigera*, jakoby miały nastąpić zmiany na posadach ambasadorów niemieckich w Petersburgu i Londynie.

Kolonja 20. sierpnia. *Koeln. Ztg.* zapewnia, iż ks. Ferdynand bułgarski jedynie dlatego onegdaj bawił w Ruszczuku, aby nie być w Sofji na uroczystem nabożeństwie, urządzonem z powodu rocznicy urodzin cesarza austrjackiego.

Stambuł 20. sierpnia. Porta jak najsurowiej poleciła wszystkim wallim i komendantom wojsk, aby nie dopuścili pod żadnym warunkiem do rozruchów przeciw Ormjanom i uczyniła ich osobiście odpowiedzialnymi za utrzymanie pokoju.

Tu panuje zupełny spokój.

Stambuł 20. sierpnia. Aresztowany tu Ormjanin, który chciał wczoraj podpalić bombę, zwie się Karabet i twierdzi, że przed dwoma dniami przybył tu z Rosji. Pogłoska, jakoby w zamachach tych brali udział także Młodoturcy, jest zupełnie fałszywa. Wszystkich trzech zamachów dokonali Ormjanie.

Paryż 20. sierpnia. W pobliżu miejsca, gdzie eksplodowała bomba, znaleziono kartki z napisem: „niech żyje Alzacja i Lotaryngja!“ „niech żyje Polska!“ „śmierć tyranom!“ Dlatego też przypuszczają tu, że sprawcą zamachu nie był anarchista, lecz jakiś stary, na pół zwarjowany Polak (?). (Patrz wczorajszy artykuł wstępny o tej sprawie. *Przyp. Red.*)

Paryż 20. sierpnia. Z powodu znanej katastrofy w bazarze dobroczynnym zostali wezwani przed sąd policyjny jako oskarżeni prezes komitetu urządzającego ów bazar bar. Mackau i dwaj służący zajęci przy kinematografie.

Peszt 20. sierpnia. Umarł tu były deputowany Juljusz Horwath.

Wiedeń 20. sierpnia. Przybył tu dziś z Ruszczuku bułgarski ajent dyplomatyczny w Petersburgu, Stanciow, który dawniej zajmował ten urząd we Wiedniu. *Neue fr. Presse* donosi, że przybycie jego stoi w związku z konfliktem między Austrją a Bułgarją z powodu interviewu Stoiłowa.

Praga 20. sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, iż sfery rządowe nie zapatrują się optymistycznie na rezultat, który da konferencja ugodowa, w każdym razie jednak mają nadzieję, iż konferencja ta wyjaśni polityczną i parlamentarną sytuację.

W razie gdyby zwołana przez hr. Badeniego konferencja nie dała żadnego rezultatu, lub też wcale nie przyszła do skutku, wówczas bez wątpienia nastąpi zbliżenie się rządu do większości prawicy, wskutek czego częściowa rekonstrukcja gabinetu będzie nieunikniona.

Młodoczeski komitet wykonawczy postanowił wziąć udział w konferencji i wybrał na nią posłów: Herolda, Gregra, Pacaka, Kaizla, Podlipnego i Adamka.

Bohemia zastrzega się przeciwko wszelkiemu udziałowi Niemców w konferencji.

Paryż 20. sierpnia. Eskadra, która towarzyszy prezydentowi Faure'owi w podróży jego do Rosji, składa się z trzech pancerników najnowszej konstrukcji, t. j. „Ponthuau“, „Surcouf“ i „Bruix“.

Petersburg 20. sierpnia. W całej Rosji przygotowują się manifestacje na cześć Francuzów w dzień przyjazdu Faure'a. Prawie we wszystkich miastach postanowiono nazwać jedną ulicę „Francuską“ i kosztem miasta urządzić bankiet dla mieszkających tam Francuzów. W Odesie urządzona będzie zabawa ludowa z ogniami sztucznymi i loterją. Podczas zabawy rozdane będzie ludowi pięćdziesiąt tysięcy fotografij Faure'a.

Moskwa 20. sierpnia. Wielki książę Sergjusz dał wspaniałe przyjęcie dla członków międzynarodowego kongresu lekarskiego w ogrodzie „Nieskucznym“. Zaproszonych było 250 osób.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·37, Węg. Kredyty 398·50, Anglobanki 160·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 257·50, Unjony 298·—, Laenderbank 238·—, Sztacbany 348·37, Lombardy 88·12, Elbethale 258·50, Kolej północno-zachodnia 252·—, Tytuniowe 160·50, Rima 267·50, Alpiny 134·40 Renta majowa 102·32, Węg. renta koronowa 100·15, Losy tureckie 64·10, Marki niemieckie, 58·77.

Berlin 20. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229·60 (366·15), Sztacbany 148·—, (347·69), Lombardy 38·— (88·97), Disconto 204·10. Usposobienie wzmocnione.

Frankfurt 20. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 310·37 (365·93), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 78·87, (90·—), Laura 174·—, Harpener 191·30, Disconto 204·10. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 20. sierpnia godz. 2 min. 16.

Alpiny	135·—	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	366·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399·—	Akcje tyton.	159·50
Anglobanki	160·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	298·50	Elbethale	258·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	238·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·60
Lombardy	88·50	Bankvereiny	258·—
Losy tureckie	64·—	Wspólna renta p.	102·25
Staatsbany	348·—	Ruble	127·85
Czerniowieckie	284·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. sierpnia 1897 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Tustanowska z Oskrzesiniec. E. Münster z Stupieniec. Dr. S. Glogier z Tarnopola. A. Rodakiewicz z Przemyśla. R. Sepsy z Szatmaru.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. H. br. Zucculin z Wiednia. Dr. Niementowski ze Zbaraża. F. Czerniakowski z Klimkówki. J. i E. Karscy z Czernichowa. Dr. L. Caro z Krosna. J. S. Wollner z Tarnopola. W. Bieniewski z Suwałek (Król. Pol.). B. D. Werner z Bytowia. S. br. Groner z Lipska. W. Machalski z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Żuławska z Przemyśla. G. J. Groot z Holandji. R. Schapa z Amsterdamu. S. Łopaciński z Sumatry. J. Rainer z Wiednia. J. Mościcka z Kołomyi. A. Stankiewicz z Wolicy. R. Lewandowski z Reklińca.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

(Maurycy Zych: „Rozdziobią nas kruki, wrony“. Obrazki z ziemi mogił i krzyżów. Kraków. Nakładem Zwolińskiego.)

Na horyzoncie belletrystyki polskiej pojawił się nowy wybitny talent w osobie Warszawianina, Maurycego Zycha, którego zbiór nowel pod wymienionym wyżej tytułem wywarł na czytającej publiczności polskiej potężne wrażenie. Złożyły się na to dwie rzeczy: niepospolity istotnie talent autora, który zdobył się na rzadko spotykane mistrzowstwo formy — i temat nowel. Jestto ten sam temat wielki i bolesny, który jak tragiczne dziedzictwo tłoczy się pod pióro czwartego z rzędu piszącego pokolenia polskiego, który niezatarte wycisnął ślady na pisarskiej indywidualności naszych największych poetyckichów genjusz i dał narodowi szereg żywych, tak strasznie wymownych i do głębi naszego jestestwa sięgających arcydzieł. „Obrazki z ziemi mogił i krzyżów“ — to jakby zmodernizowana, popowstańcza martyrologja polska, a raczej jej kilka epizodów, podanych w wytwornej, artystycznej i pełnej smaku szacie.

Mamy więc przed sobą ostatnią dobę naszego narodowego życia w Rosji. Autor dotyka współczesnej nam, dzisiejszej, odbywającej się codziennie, co godzina — cichej i okropnej tragedji zatruwania przez rząd rosyjski naszego moralnego organizmu, zabijania w nas ducha terrorem, nahajką, pozbawianiem chleba, odbieraniem religji. Jakiś cmentarny nastrój idzie z tych kart, na których wytworny artysta świetnem piórem, jak rylcem, wyrył cierpienia, wstrząsające łonem dziesięciomiljonowego społeczeństwa polskiego w Roji. Mimo to nigdzie ani cienia czułostkowości, patosu lub sentymentalizmu — tu i owdzie odezwie się raczej tragiczny humor, aniżeli ton płaczliwy. I to jest, obok przepysznego stylu i talentu malowania słowem — jak farbą, wysoka zaleta tej książki, podnosząca ją do rzędu dzieł sztuki.

Pierwsza krótka nowela, od której cały zbiorek wziął tytuł („Rozdzióbią nas kruki, wrony“) jest reminiscencją ostatnich chwil powstania r. 1864 i posiada wszystkie cechy grottgerowskiego ołówka. Okropność wojny, ścinająca krew w żyłach, mięsza się tu z specjalnie polskiem uczuciem, które cierpi, przypominając sobie udaremnione, a bohaterskie wysiłki narodu. Stratowanie uciekającego żołnierza polskiego przez oddziałek rosyjskiej kawalerji, męczeńska śmierć postrzelonych koni i scena obdarcia trupów wyszła z tą niepospolitą grozą, jak gdyby autor miał na piórze krew zamiast atramentu.

Większą część tomu (123 str.) zajmuje następna nowela a raczej „listy i notatki“ — tak bowiem brzmi jej określenie — pt.: „Mogiła“. Jestto szereg mistrzowskich scen i impresji z rosyjskiego życia wojskowego, naturalnie tej jego części, która dotyka helotów, przechodzących w mundurze żołnierskim — piekło na ziemi. Utwór zaczyna się listami autora, „junkra 43. astrachańskiego pułku piechoty“, pisanemi z podlaskiego miasteczka Wieprzowody, do przyjaciela w Warszawie — a kończy się zapiskami pamiętnikowemi, gdy tego przyjaciela „sprzątnęli“ Moskale z widowni... Mamy tu wspaniałe, miejscami tragiczne, a miejscami z humorem pisane szkice koszarowego życia — pełne, plastyczne, żywe...

„Junkier 43. astrachańskiego pułku piechoty“ — coś w rodzaju naszego jednorocznego ochotnika — jako osiemnastoletni chłopak, prosto z ławki szkolnej, z wielkiemi ideałami w duszy, przenosi się do koszar wieprzowodzkich i aklimatyzuje się w nowem otoczeniu. Pierwszą rzeczą, jaką tutaj poznaje, jest czarowna siła łapówki — drugą: bałwochwalcza cześć i strach podkomendnych wobec starszyzny. Tę właściwość rosyjskiego żołnierza kreśli Zych w następującym pełnym humoru epizodzie:

„Skoro zostałem odziany zupełnie według formy, udałem się do kancelarji naszej roty w celu załatwienia kilku drobnych formalności. Pokoik kancelaryjny rozdziela niska balustrada na dwie połowy: z tamtej rezyduje chudy i żółty *scriba* żydek, — z tej oczekują interesanci. Owego południa drzemał na ławce pod oknem sam jeden, zgarbiony niedbale, zgrzybiały starzec w mundurze podoficera. Lewy rękaw tego munduru cały prawie pokryty był naszywkami na znak ogromnej ilości lat, wysłużonych w wojsku. Starzec brodę miał białą, szeroką, w kształcie łopaty, *á la car*. Począł mi się przyglądać czerwonemi ślepawemi oczyma i aż żółte zęby wyszczerzył z ciekawości. Oddałem mu należne uszanowanie i stanąłem przy drzwiach. Dostrzegłszy naszywki ochotnika na moich epoletach, oddał mi grzecznie pozdrowienie wojskowe i zagadnął:

— Wy ochotnik?

— Nie inaczej, panie podoficerze — odpowiedziałem, salutując.

— A do jakiej roty zaliczyli — a?

— Do czwartej, panie podoficerze.

— Czeremisowa rota — a?

— Nie inaczej?

— A do którego *rozwodu?*

— Do trzeciego, panie podoficerze.

— A do którego oddziału?

— Do pierwszego, panie podoficerze.

— Dziwi mnie bardzo, panie ochotniku — rzekł łaskawie stary wojak, widocznie zadowolony z mojej postawy i służbistości — że pana przyjęto. Jakim nawet sposobem stało się coś podobnego? Tu do nas, rzadko kiedy biorą ochotników. Nie chcą... kłopot z tymi panami ochotnikami: — ni to żołnierz, ni to oficer, czort sam wie, co to jest takiego. Jakim sposobem trafiłeś do nas — a? Powiedz!...

— Plecy mam, panie podoficerze!

— Plecy? Patrzcie? I kogóż to? Z poruczników któryś... pojmuję...

— Wyżej, panie podoficerze.

— Ze sztabskapitanów? Patrzcie!

— Wyżej, panie podoficerze.

— Kapitan? — zapytał ciekawie, poprawiając się na ławce.

— Wyżej...

— Podpułkownik? Któryż? Powiedz... który... — szeptał mrugając powiekami.

— Wyżej...

— Co? sam generał brygady?

— Wyżej...

Starzec wyjął ręce z kieszeni, nieznacznie uniósł się z siedzenia, pochylił się ku mnie z uszanowaniem i zapytał tajemniczym szeptem:

— Dywiznyj?...

Zbliżyłem usta do jego nadstawionego ucha i wyszeptałem:

— Wyżej, panie podoficerze.

— Generał korpusu! — wrzasnął, stając na równe nogi i salutując z wyprężeniem.

— Nie inaczej, panie podoficerze.

Jakim sposobem strzelił mi do głowy koncept o protekcji generała korpusu — nie umiem powiedzieć...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19. 711

Notarjusz w Delatynie poszukuje koncypienta i dyetarjusza. 727

Przyjmę studentów z domów inteligentnych na stancję. Łyczakowska 6, drzwi 15. 729

Poszukuję dzierżawy folwarku lub posady rządcy ekonomicznego. Wiadomość: A. B. restante Niżankowice. 726

Inteligentna osoba, obeznana z gospodarstwem i kuchnią, posiadająca chlubne świadectwa, poszukuje posady. M. R. Dobrowlany. 728

Nauczycielka ucząca systemem szkolnymi udzielająca gruntownie niemieckie, francuskie i muzykę, ze świadectwam, chlubnemi, poszukuje posady. Adresować: „Posada“ poste restante Brzeżany. 725

Kupię mało używany garnitur (kanapkę i foteliki lub krzesła) w dobrym stanie. Zgłoszonia pod A. K. do administracji „Dziennika Polskiego”.

Dom wygodny obszerny z $1\frac{1}{2}$ morgowym ogrodem, sadem i budynkami w Drohobyczu jest od 1. listopada do wynajęcia. Bliższych informacji udzieli z grzeczności Wny Kondrat, profesor w Drohobyczu. 722

Kupię garnitur młocarniany przewozowy z paternostrem używany ale w dobrym stanie. Zgłoszenia z dokładnym opisem i podaniem ostatnej ceny do zarządu folwarku Sozanówka poczta Trembowla.

Z Dobrzańskich Marcina Kułakowska, egzaminowana akuszerka, poleca swe usługi i staranną opiekę P. T. Paniom potrzebującym jej pomocy. Lwów, Łyczakowska l. 32.

W zawodzie aptekarskim

stosunki są tak straszne, że młodzież wstępująca do zawodu tego, nietylko że niema żadnych widoków ale nadto skazaną jest na wieczną zależność i niedolę. Wobec tego ostrzegają magistrowie farmacji przed wstępowaniem do zawodu aptekarskiego.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Kochanowskiego 10. Dwa frontowe pokoje, kuchnia od 1. września. 721

4 pokoje, kuchnia, spiżarnia, strych, piwnica, ul. Teatralna l. 1, przy placu Marjackim od 15. września do wynajęcia.

Zakład wychowawczo-naukowy ś. p. Kamilli Poh

założony przez Felicję z Wasilewskich Boberską

został połączony

z zakładem Marji Bielskiej.

Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuje uczennice do 8 klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Uczenice mogą być dochodzące na wykłady przed południem, półpensjonarki, pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycyj i konwersacji w językach obcych, i stale umieszczone pensjonarki.
1758 1—2

Zapisy rozpoczynają się dnia 30. sierpnia.

Lwów, ul. Pańska l. 5.

Ogłoszenie.

Wydział galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie podaje do wiadomości, że osoby obojga płci, spokrewnione ze ś. p. Drem Józefem Kazimierzem Malinowskim (na mocy utworzonej przez tegoż pamiątkowej fundacji imienia cesarza i króla Franciszka Józefa I.), mają prawo korzystać bezpłatnie z nauki muzyki w konserwatorjum udzielanej.

Zgłaszający się muszą być zaopatrzeni w dowody zachodzącego pokrewieństwa z fundatorem i wykazać się niemi w kancelarji Towarzystwa muzycznego (gmach teatru).

Lwów 20. sierpnia 1897. 1764 1—1

Z Wydziału gal. Tow. muzycznego.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/8 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasa lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.